

Piotr Olechowski

ORCID: 0000-0003-4108-2682

(Biuro Badań Historycznych IPN w Warszawie, Polska)

**Lutz C. Kleveman, *Lwów. Portret utraconego miasta*,  
przekł. Dariusz Guzik, Znak Horyzont,  
Kraków 2019, 344 ss.**

Tematyka lwowska na polskim rynku wydawniczym z każdym rokiem zyskuje na znaczeniu i popularności. Obok prac o charakterze stricte naukowym pojawiają się również – w znacznie większych nakładach – książki popularnonaukowe czy wręcz popularne, nastawione na odbiorcę niebędącego zawodowym historykiem. Najczęściej są to publikacje skierowane do kręgu osób wywodzących się ze Lwowa lub jego okolic bądź też ich potomków, urodzonych już nad Wisłą. Niezwykle rzadko jednak na polskim rynku wydawniczym ukazują się książki zagranicznych autorów w przekładzie na język polski. Takie wydawnictwa z pewnością pozwoliłyby spojrzeć na poruszane kwestie z szerszego punktu widzenia. Wielokrotnie niestety, dążąc do zachowania pamięci o ludziach i miejscach, autorzy popełniają błędy, dopuszczają się przeinaczeń, nieścisłości, itp. Częstokroć emocje zastępują wymaganą u badacza chłodną i niezaangażowaną osobiście analizę historyczną.

Pewną próbę odejścia od powyższego schematu stanowi wydana w 2019 r. nakładem krakowskiego wydawnictwa Znak Horyzont książka niemieckiego dziennikarza Lutza C. Klevemana *Lwów. Portret utraconego miasta*. Polskie tłumaczenie ukazało się dwa lata po wydaniu oryginału w języku niemieckim. Obszerna praca jest próbą syntezy dziejów miasta, połączoną z elementami współczesnego reportażu. Autor, jak sam zaznacza, po raz pierwszy znalazł się we Lwowie w 2014 r., aby już trzy lata później opublikować recenzowaną książkę. Obok opisów historycznych nie brakuje więc licznych odwołań do współczesności, często zabawnych, ale i przykrych doświadczeń samego Autora.

Z lektury pracy wynika, że Kleveman nie prowadził kwerend archiwalnych, ograniczając się jedynie do wizyt w dwóch bibliotekach lwowskich. Jak sam przyznaje, zależało mu przede wszystkim na pozyskaniu materiału z zakresu historii mówionej, dotarcia do żyjących świadków opisywanych wydarzeń. Podczas kolejnych wizyt we Lwowie przeprowadził jednak zaledwie kilka rozmów (w obecności tłumaczki). Brak znajomości języka rosyjskiego, ukraińskiego czy polskiego wpłynął na nieścisłość przekazu i liczne niedomówienia, zwłaszcza że – jak przyznał sam Autor – ukraińska tłumaczka niejednokrotnie odmawiała współpracy podczas spotkań ze świadkami historii, gdy próbował zadać im niewygodne pytania (s. 236). W tej sytuacji powstaje wątpliwość, czy aby na pewno Kleveman zapisał na kartach swej pracy dokładnie to, co usłyszał od świadków? Poza tym, wydaje się, że podejmując próbę syntezy dziejów miasta na przestrzeni kilkuset lat, należałoby odwołać się do szerszej literatury i źródeł (choćby prasy z epoki, bez przeszkód dostępnej w dzisiejszym Lwowie, a także w zasobach internetowych). Wśród wykorzystanej literatury przedmiotu dominują przede wszystkim pozycje anglojęzyczne, w tym prace Jana Tomasza Grossa. Wypadałoby więc uzupełnić zasoby bibliograficzne choćby o najważniejsze pozycje wydane w języku polskim i ukraińskim<sup>1</sup>.

Recenzowana praca, o charakterze popularnonaukowym, składa się z jedynastu części poprzedzonych prologiem. Na zakończenie Autor dodał epilog oraz zamieścił przypisy, bibliografię, źródła ilustracji, a także podziękowania.

Historia miasta rozpoczyna się w czasach habsburskich, Autor kolejno omawia I wojnę światową, a kończy na przedstawieniu obrazu Lwowa międzywojennego. W tym zakresie Kleveman zapoznaje nas z funkcjonowaniem lwowskich kawiarni, środowiskiem naukowym, niezwykle mocno akcentując w środowisku miejskim mniejszość żydowską. Jakkolwiek nie można całkowicie zanegować przyjętej perspektywy, warto jednak zauważyć, że od czasów austriackich do końca lat II wojny światowej to żywił polski odgrywał decy-

<sup>1</sup> Wśród polskich publikacji chociażby: A. Bonusiak, *Lwów w latach 1918–1939* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 13, Rzeszów 2000; M. Klimecki, *Lwów 1918–1919*, Warszawa 2000; B. Polak, *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918–1919*, t. I: 1–30 listopada 1918 r. *Wybór materiałów źródłowych*, Koszalin 2000; W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2003; J. Miliński, *Pułkownik Czesław Mączyński 1881–1935. Obrońca Lwowa i polityk II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004; J. Kamińska-Kwak, *Inteligencja województwa lwowskiego w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2005; K. Wnęk, L.A. Zyblikiewicz, E. Callahan, *Ludność nowoczesnego Lwowa w latach 1857–1939*, Kraków 2006; G. Mazur, *Życie polityczne polskiego Lwowa 1918–1939*, Kraków 2007; A. Biedrzycka, *Kalendarium Lwowa 1918–1939*, Kraków 2012. Z publikacji ukraińskich zob. m.in. M. Литвин, *Українсько-польська війна 1918–1919 рр.*, Львів 1998; *Історія Львова у трох томах*, т. 3, *Листопад 1918 – поч. XXI*, red. Я. Ісаєвич, Львів 2007; I. Котлобулатова, *Дати і події в історії Львова*, Львів 2009.

dującą rolę w życiu miasta. Niestety, książka Klevemana wpisuje się w coraz częściej obserwowalną tendencję, zauważalną zwłaszcza we współczesnych pracach ukraińskich, usiłującą negować rolę Polaków w historii Lwowa. Nie usprawiedliwia tu Autora stwierdzenie ze s. 75, gdzie wprost przyznaje: „nie-wiele wiem o polskiej historii tamtych dwóch dziesięcioleci” (mając na uwadze okres międzywojenny). Powyższe zdanie Klevemana można odnieść nie tylko do Lwowa, ale całej historii Polski. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć jego zapis ze s. 77: „[Lwów] był jedynym miastem w podzielonej między zaborców Polsce, w którym polska kultura mogła się rozwijać”. Tego typu stwierdzenie jest zbyt daleko idącym uproszczeniem, nie daje faktycznego obrazu złożonej historii XIX w.

Kolejne partie rozprawy poświęcone zostały przede wszystkim latom II wojny światowej. Rozpoczyna je pierwsze zajęcie miasta przez Sowieców w 1939 r. Następnie Autor przechodzi do czasów okupacji niemieckiej, aby zamknąć książkę na ponownym wejściu wojsk Armii Czerwonej. Po lekturze rozdziałów trudno oprzeć się wrażeniu, że książka poświęcona została wyłącznie środowisku żydowskiemu Lwowa. Nie zaprzeczając tragedii Holocaustu, w wyniku której śmierć ponieśli niemal wszyscy przedwojenni mieszkańcy Lwowa wyznania mojżeszowego, nie można jednak zapominać o innych mieszkańcach Lwowa wyznania rzymskokatolickiego, prawosławnego, greckokatolickiego, ewangelickiego.

Swa pracę kończy Autor na ostatnich latach II wojny światowej. L. Kleveman wprowadza wprawdzie w epilogu odwołania do współczesności, jednak trudno je uznać za w pełni wyczerpujące. W ogóle nie wspomina o kolejnych etapach przymusowych wysiedleń ludności polskiej ani o toczącym się życiu miasta po 1946 r. Zastanawiająca jest również teza Klevemana ze s. 317: „pozostaje kwestią sporną, jak daleko Sowieci posuwali się do stosowania przymusu przy wysiedleniach Polaków”. Autor zupełnie nie wspomina o swego rodzaju „akcjach zachęcających” ludność polską do opuszczenia Lwowa (największa odbyła się w styczniu 1945 r. – aresztowano wówczas wielu przedstawicieli inteligencji, duchowieństwa i członków podziemia niepodległościowego). Ponadto, decydujący wpływ na decyzje wielu Polaków o wyjeździe nad Wisłę miała działalność radzieckich organów bezpieczeństwa, a nie – jak sugeruje Kleveman – strach przed bojówkami UPA, w sytuacji, gdy w samym Lwowie zdecydowanie przeważało polskie podziemie.

Lektura pracy Lutza C. Klevemana skłania do wysunięcia szeregu uwag o charakterze polemicznym bądź uzupełniającym. Autor wykazuje się nie tylko brakiem znajomości historii Lwowa, ale też szerszych jej uwarunkowań. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć stosowane przez niego określenie „rząd prezydenta Petra Poroszenki” (s. 19), podczas gdy w ukraińskim systemie politycznym na

czele rządu stoi premier. Podobnych błędów nie brakuje również w kwestiach historycznych. Zdaniem Klevemana pomnik Jana III Sobieskiego z Wałów Hetmańskich (dzisiejszy Prospekt Swobody) zwolnił miejsce pod monument upamiętniający Lenina (s. 12). W rzeczywistości obie lokalizacje dzieliło ponad sto metrów, trudno zatem przyznać rację niemieckiemu dziennikarzowi. W kwestiach pomnikowych następnym błędem jest stwierdzenie, jakoby monument Adama Mickiewicza był w dzisiejszym Lwowie „ostatnim odlanym ze spiżu Polakiem” (s. 68). Wyraźnie widać, że Autor podczas pobytów w mieście nie zapuszczał się poza jego ścisłe centrum. W przeciwnym razie dostrzegłby jeszcze pomniki Bartosza Głowackiego w Parku Łyczakowskim oraz Jana Kielińskiego w Parku Stryjskim. Na tej samej stronie Autor wspomina o pomniku „pewnego młodego demokracji”, który zginął w 2014 r. na Majdanie. Rzekomo ma się on znajdować nieopodal kolumny Mickiewicza – nic takiego jednak tam się nie odnajdzie, gdyż taki pomnik po prostu nie istnieje. Nie jest to niestety jedyny błąd tego typu. Na s. 233 Kleveman kolejny raz „stworzył” monument, którego we Lwowie zwyczajnie nie ma. Zapisał bowiem, iż w pobliżu pomnika Stepana Bandery ustawiono dużo mniejszy pomnik Romana Szuchewycza (s. 232–233). Być może Autor miał na myśli tablicę poświęconą Szuchewyczowi, umiejscowioną na budynku szkoły średniej nr 10 z polskim językiem wykładowym. Trudno jednak nazwać tego typu upamiętnienie pomnikiem.

Nie wiadomo także, skąd Autor wziął liczbę Żydów (ok. 150, s. 62) zamordowanych w odwecie po walkach polsko-ukraińskich w 1918 r. W rzeczywistości natomiast zginęło wówczas ponad 70 osób wyznania mojżeszowego. Nie jest to jedyny błąd liczbowy dotyczący lwowskich Żydów. Na s. 259–260 Autor szacuje liczbę Żydów lwowskich na około 160 tys. Nie wiadomo, jaki okres ma na uwadze – bez względu jednak na to, niemożliwe jest, aby aż tyle osób wyznania mojżeszowego zamieszkiwało we Lwowie (w okresie międzywojennym Żydzi stanowili ok. 30% z ponad 300 tys. wszystkich mieszkańców, co dawało w przybliżeniu 100 tys.). Niejasny jest również kolejny zapis ze s. 314, gdzie Autor podaje, iż „w całej aglomeracji lwowskiej Holocaust przeżyło jedynie siedmiuset Żydów”. Nie wyjaśnia jednak, co konkretnie ma na myśli, używając tego terminu. Podobny zabieg Autor stosuje na s. 315, gdzie zapisał „wśród Polaków i Ukraińców ukrywanie Żydów w zasadzie nie było społecznie akceptowane”.

Kleveman jako osoba związana z zachodnim kręgiem kulturowym ewidentnie nie rozumie wschodniej rzeczywistości. Widać to chociażby na przykładzie zapisów stosowanych w kwestiach religijnych. Używanie określenia „pop” wobec duchownego greckokatolickiego jest, delikatnie mówiąc, niewłaściwe (s. 96). Podobnie rzecz wygląda w przypadku metropolity lwowskiego obrządku greckokatolickiego, urzędującego na wzgórzu św. Jura. Autor określił go

jako „jedną z najbardziej wpływowych osobistości w kraju” (s. 94). Powyższy zapis można by uznać za wiarygodny, gdyby w tym miejscu rezydował patriarcha całej ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej – obecnie jednak jego siedziba znajduje się w Kijowie (wcześniej przez wiele lat we Lwowie). Oprócz tego, w kontekście budowy sakralnej obrządku wschodniego, lepiej byłoby używać określenia „cerkiew” aniżeli „kościół”, który to jednoznacznie kojarzy się z obrządkiem łacińskim.

Kolejną nieścisłością jest zapis dotyczący Stefana Banacha ze s. 167, iż był on „jedynym polskim dziekanem na coraz bardziej ukraińskim Uniwersytecie imienia Iwana Franki”. Najwyraźniej Autor nie słyszał o prawniku Przemysławie Dąbkowskim, który również sprawował wówczas urząd dziekański na Wydziale Prawa (zresztą znacznie dłużej niż Banach, bo aż do 1946 r.). Także w odniesieniu do dat dziennych Kleveman popełnia błąd w kwestii wejścia wojsk Armii Czerwonej w 1944 r. W rzeczywistości „ponowne wyzwolenie Lwowa” odbyło się 27, a nie 26 lipca, jak podaje Autor (s. 316). Kolejną nieścisłością jest zapis ze s. 326 dotyczący Cmentarza Obrońców Lwowa. Autor opisuje go jako „odrestaurowany monumentalny pomnik polskich Orłąt Lwowskich”. Nie wspomina jednak o tym, że w rzeczywistości stan cmentarza znacznie różni się od pierwotnej wersji, a dodatkowo nie wszystkie jego elementy (choćby kolumnada czy posągi lwów zamknięte w drewnianych skrzyniach) zostały należycie odtworzone.

Na koniec warto jeszcze zwrócić uwagę na błędy natury językowej z winy tłumacza. Nazwisko ukraińskiego ochotnika zamordowanego w Donbasie powinno w polskiej wersji brzmieć „Hołub”, a nie jak przedstawiono w wariantcie rosyjskim „Golub” (ukr. Holub) – s. 327.

Podsumowując powyższe wywody, wypada zauważyć, że polski czytelnik otrzymuje niestety kolejną słabą i pozostawiającą wiele do życzenia popularną wersję historii Lwowa. Autor wyraźnie kładzie nacisk na opis ludności żydowskiej, z czego czytelnik odnosi mylne wrażenie, jakoby Lwów był kulturowo zdominowany przez mniejszość żydowską.

W ostatnich partiach książki Autor otwarcie przyznaje, iż jego celem było „pokazać jak wyglądała codzienność żydowskich i nieżydowskich mieszkańców Lwowa” (s. 321). Gdyby to zdanie przenieść do wstępu pracy, mielibyśmy wyraźniej zarysowaną perspektywę oglądu Lwowa, a przyjęty przez Autora punkt widzenia nie byłby tak jednostronny. Ostatecznie należy pamiętać, że to nie Żydzi odgrywali główną rolę w dziejach Lwowa zarówno w czasach austriackich, jak i w okresie międzywojennym. Głównym czynnikiem rozwojowym miasta był żywiół polski, zdecydowanie dominujący we Lwowie.

Trudno jednak wymagać solidnej pracy syntetycznej od Autora, który nie prowadzi w tym zakresie systematycznych badań naukowych. Przynależąc do

zachodniego kręgu kulturowego (nie znając języków słowiańskich), nie był w stanie należycie poznać dzisiejszego Lwowa. Jeszcze gorzej sytuacja przedstawia się, biorąc pod uwagę aspekt historyczny, towarzyszące mu uproszczenia i błędy faktograficzne.

Warto postawić pytanie, czy nie lepiej – zanim podejmiemy próbę syntezy – byłoby skupić się na wybranym aspekcie życia międzywojennego i okupacyjnego Lwowa. Wybierając pierwszy wariant, starania Autora nie dały niestety oczekiwanego rezultatu.